

leg. 269.

ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 484

KSIĄŻE v. BÜLOW

3

POLITYKA NIEMIEC NA KRESACH WSCHODNICH.

„Niemiecka polityka na wschodzie
jest obowiązkiem i Niemieckiego
Narodu względem samego siebie“.

v. Bülow.



Dosłowne tłumaczenie z oryginału wydane 15 Maja
1916 r. przez firmę Reimar Hobbing w Berlinie.

Cena 50 kop.

Należy rozumieć różnicę między obrębem politycznego panowania narodu, a jego narodowym stanem posiadania, rzadko bowiem idą one z sobą w parze. Usiłowania wzajemnego ich zrównania, bądź przez osiągnięcie państwowego władania nad terenem rozmieszczenia narodu, bądź przez rozszerzenie narodowej kultury na obszarze państwowej władzy, pociągają za sobą w historii cały szereg powikłań. Najnowszym wyrazem tych usiłowań jest ta forma polityki kolonialnej, której nadano, być może nie nazbyt stosowne i dotychczas mylnie używane miano — imperializmu.

Narody o wyższej kulturze, uzdolnione do walki orężnej oraz gospodarczej, dalej naogół sięgają ręką swej władzy państwowej, niż panowaniem swej narodowej kultury i starają się pracować w tym kierunku, aby podbój narodowy kroczył wślad za państwowym.

Słabe i nieudolne narody są skazane na przypatrywanie się, jak obca narodowość w granicach ich państwa rozpościera się i zyskuje na znaczeniu.

Trzeciego wyniku być nie może. W walce

narodowościowej — naród musi być młotem lub kowadłem, zwycięzcą lub zwyciężonym. Gdyby się udało na kuli ziemskiej oddzielić od siebie poszczególne narody za pomocą słupów i kamieni granicznych, jak to ma miejsce z państwami, to uwolniłoby się historię świata oraz politykę, — której zadaniem jest tworzyć historię powszechną, — od najtrudniejszego zagadnienia. Niestety, granice państwowe nie rozgraniczają narodów. Gdyby było możliwem, aby ludzie różnej narodowości, różnych języków, obyczajów i różnego duchowego rozwoju żyli w jednym państwie bez zapędów narzucania innym swej narodowości, wówczas na ziemi byłoby o wiele spokojniej.

Jako rezultat historycznego rozwoju wynikło prawo, mocą którego tam, gdzie istnieją obok siebie różne narodowościowe kultury, muszą one walczyć ze sobą o pierwszeństwo, tam gdzie na pewnem terytoryum związane są ze sobą dwie różne narodowości, trudno jest bardzo zadowolnić je obie, a wobec takich okoliczności nieuniknionem jest wzajemne nacieranie.

W tej części starej Polski, gdzie po rozbiórce w najszerszym zakresie zaspokojone zostały polskie życzenia, spotkać się można właśnie najłatwiej ze zjawiskiem, że środki stosowane przez jedną stronę w najlepszej wierze, wywołują w drugiej wzburzenie i opór.

Czy Polakom udało się zadowolnić Rusinów w Galicyi? Czy Rusini w okolicach Karpat i nad Prutem nie wywodzą równych, jeśli nie bardziej gorzkich i silniejszych skarg przeciwko Polakom, niż ci ostatni nad Wartą i Wisłą przeciwko nam — Niemcom? W innych krajach również rozbrzmie-

wają walki narodowościowe i wzajemne oskarżenia nacyonalistów.

Dosyć, że narody są przeświadczone o swej większej wartości, a zatem i o wyższości swej kultury, oraz ożywione jakąś bezwiedną, żywiołową siłą do parcia w celu przysporzenia rodzimej kulturze coraz większego znaczenia.

Nie wszystkim jednak narodom znana jest ta siła. Była ona udziałem tych wielkich rzymskich wodzów i mężów stanu, którzy jako pierwsi światowi politycy w wielkim stylu zwycięsko wkroczyli do Grecyi, Małej Azji, północnej Afryki, nadewszystko zaś do Gallii i Germanii, gdzie po orężnym podboju dążyli natychmiast do zapewnienia zwycięstwa wyższej kulturze rzymskiej.

Podobne nieprzeparte poczucie narodowej kultury tkwi w angielskim narodzie. Anglicy są przeświadczeni o wyższości anglo-saskiej kultury, nie pochwalają dążeń innych narodów do mniej lub więcej energicznego szerzenia swojej kultury, natomiast nie pytają nigdy czy Anglia do podobnych dążeń ma prawo. Są oni przekonani, że angielskie panowanie, a w jego następstwie anglicyzacja, jest bezwzględnie dobrodziejstwem i, wskutek poczucia wyższości anglosaskiej kultury i anglosaskich urządzeń poczytują, się za uprawnionych do rozszerzania swego i zwycięstwa.

Brytańskie Imperyum, największe państwo jakie świat widział od czasów Rzymskich, wspańnięte dzieło, dla utworzenia którego nie szczędziło się nigdy ani krwi, ani mienia, istniało i istnieje będzie przez niezłomne i niezwruszone samopoczucie i wolę angielskiego narodu, wszędzie dokąd sięgnie moc angielska, aby być krzewiciel-

ką wyższej kultury. Wiara Anglików w wyższość własnego duchowego, obyczajowego, religijnego, prawnego i gospodarczego życia stanowi siłę żywotną angielskiej narodowej polityki. To poczucie, ożywiające każdego syna Wielkiej Brytanii, umożliwia do dziś dnia garści angielskich urzędników i nieznacznej ilości angielskich wojsk sprawowanie rządów nad 300 stu milionami Indusów.

Wyższa kultura zawsze nadawała polityczny tytuł prawny. Wiara danego narodu w rzeczywistość lub domniemaną wyższość własnej kultury stale wywoływała roszczenia prawne. Francya Wielkiej Rewolucyi, zalawszy swemi wojskami Europę, przywłaszczyła sobie prawo zdobywcze pod pozorem rozszerzania mniemanych błogosławieństw republikańskich swobód. Miała siebie za wyrazicielkę wyższej politycznej kultury w stosunku do innych narodów, zwłaszcza Niemców i Włochów. Nawet w naszej ojczyźnie nie brakowało takich, którzy ten tytuł prawny uznawali i którzy, jedynie dzięki gorzkim doświadczeniom nabytym w czasie przymusowego napoleońskiego panowania, wyleczyli się z tej choroby. W romańskich krajach całe warstwy ludności trwają jeszcze w tym błędzie. Kulturalne posłannictwo francuskiej rewolucyi polegało na zasadniczem paczeniu istoty kultury, dla której obok religii, obyczaju, prawa i wykształcenia — polityczne założenia posiadają wartość podrzędną, — i wydało na siebie wyrok przez wybujalą dzikość napoleońskiego panowania.

Istnieją jednak uzasadnione posłannictwa kulturalne. Takie posłannictwa spełniły np. w Afryce teraźniejsze chrześcijańskie państwa kolonjalne. Rosja była taką krzewicielką wyższej kultury

w środkowej Azji. I gdyby walka wyższej kultury z niższą miała się kiedyś przerwać w dziejowej przyszłości, wiara nasza w stały rozwój ludzkości zostałaby zniweczona. Wówczas stalibyśmy się biedniejsi o jedną wielką idealną nadzieję. Nic innego jak posłannictwo kulturalne wiodło kiedyś Niemców za Łabę i Odrę na wschód. *Dzieło kolonizacji niemieckiego wschodu, rozpoczęte prawie przed tysiącem lat, nie jest dotychczas bynajmniej ukończone*, przytem jest ono nie tylko największe, lecz zarazem jedyne, które się nam Niemcom dotychczas udało. Nigdy w dziejach świata dokonanie dzieła o tak potężnym zakresie, jak ta kolonizacja, nie kosztowało, tak mało wylanej krwi i tak mało spełnionych gwałtów. Dotyczy to zwłaszcza niemieckiej kolonizacji w dawnym Królestwie Polskim. Wielokrotnie wzywani przez polskich królów niemieccy koloniści, w ciągu całych stuleci żyli w Polsce, jako wierni polscy poddani, będąc dla polaków nauczycielami wyższej kultury.

Nawet czasy ucisku Niemców w Polsce, a niekiedy zupełnego względem nich bezprawia nie wywołują żadnego powstania niemieckiego w Polsce. Kiedy Polacy okazali się niezdolnymi do utrzymania państwowego życia i silne pruskie państwo, przeniknięte duchem prawa i porządku, zawładnęło częścią dawnej Polski, to w obwodach zagarniętych kulturalna praca niemiecka trwała już od całych pokoleń. I oto stała się rzecz najrzadsza: polityczne opanowanie kraju nie poprzedziło kolonizacyjnych i kulturalnych wysiłków, — lecz przeciwnie nastąpiło później. Wcielenie do Państwa Niemieckiego naszych wschodnich obwodów —

Poznańskiego i Prus Zachodnich, nie nastąpiłoby — nie mogłoby nastąpić, gdyby szlachecka Rzeczpospolita Polska była zdolną do państwowego życia jednostką.

Włączenie państwa Pruskiego do Niemiec było jakoby nieco spóźnionem politycznem zadośćuczynieniem potrzebie prawnej, którą niemieccy mieszkańcy Prus Zachodnich i Księstwa Poznańskiego dawno sobie wytworzyli przez swoje szerzenie niemieckiej kultury, nie biorąc już nawet pod uwagę tego, że gdyby Prusy nie zabrały Niemców w Polsce pod swoją władzę, to ci ostatni dostaliby się pod panowanie rosyjskie.

Nasze kraje wschodnie są naszą niemiecką nowiną. Są one młodszą narodową zdobyczą niż Alzacya i Lotaryngia, oraz Szlezwig i Holsztyn, pomimo iż o cały wiek wcześniej były państwowo wcielone, gdyż, zwłaszcza na zachodzie, została z powrotem wcielona do państwa Niemieckiego część kraju, która już niegdyś należała do niego, w której cesarze niemieccy rozkazywali niezaprzeczenie już wówczas, gdy miecz niemiecki nie skrzyżował się jeszcze z Wendyjskim na wschód od Łaby, ani też pług niemiecki nie zarył się w wendyjskiej ziemi. Ta nowina na wschodzie, zdobywczo zajęta podczas rozkwitu niemieckiej władzy państwowej, musiała stać się dla nas, zarówno pod względem państwowym, jak i narodowym, — wynagrodzeniem za utracony na zachodzie stary nasz kraj.

„Był czas — powiedziałem w styczniu 1902 roku w pruskim Sejmie („Mowy“ II, str. 115) w czasach, gdy nikt nie myślał o możliwości europejskiej katastrofy, ani o przekształceniu euro-

pejskich stosunków państwowych, „że się ciężko wzdychało mówiąc o Świętem Imperyum, w którym Państwo Niemieckie sięgało na południe i zachód dalej niż obecnie. My bynajmniej nie pragniemy powrotu tych czasów, nie myślimy bynajmniej o posunięciu naszych granic w którymkolwiek kierunku. Lecz tego, co nam Opatrzność zapewniła, jako odszkodowanie i powetowanie innych strat, mianowicie naszego stanu posiadania na wschodzie musimy, się trzymać uparcie i to utrzymamy“.

W perspektywie wieków, przesuwanie się granic państwa Niemieckiego ze wschodu na zachód i znowu na wschód, musi być uważane za jednolity i konsekwentny łańcuch zjawisk dziejowych.

W siódmym stuleciu my, Niemcy, musieliśmy się usunąć z całej przestrzeni położonej na prawo od Łaby i zostaliśmy odepchnięci na zachód, het, aż po samą Francję. Holandia Flandrya, Brabant, Burgundya, Luksenburg i Szwajcarya wchodziły w obręb Świętego Imperyum Cesarzów Niemieckich, pozostając częściowo narodowo-niemieckim krajem. Jeszcze w XIV stuleciu granicą państwa niemieckiego był Rodan w górnym swym biegu. Prowincye te jednak zostały utracone zarówno politycznie, z powodu upadku państwowej potęgi niemieckiej, — jak i narodowo, z powodu niedostatecznej wielkości naszego ciała narodowego w stosunku do obszernej szaty Świętego Imperyum. Nikt w Niemczech nie myśli o powrotnem podbiciu prowincyi leżących u źródeł i ujścia Renu. Szanowaliśmy zawsze nieograniczoną samodzielność i zupełną niepodległość

Szwajcaryi, jak również i Holandyi, czego też i na przyszłość najsumienniej przestrzegać będziemy.

W przeciwieństwie do naszych obecnych przeciwników nie stawaliśmy nigdy na przeszkodzie swobodnemu rozwojowi narodów i państw zarówno w Europie, jak w Azji i Ameryce, w Afryce północnej i południowej.

Jeżeli wielu patriotów niemieckich spodziewa się, że stanowisko w Belgii, zwłaszcza na belgijskiem północnem wybrzeżu morskiem, okupione potokami krwi naszej, zostanie przy nas na zawsze, to pragnienie takie pochodzi raczej z przeświadczenia, że jedynie to stanowisko będzie w stanie zapewnić nam rzeczywiste i trwałe zabezpieczenie przed zemstą i nową napaścią naszych przeciwników. Lecz żaden rozsądny człowiek nie będzie się nosił z myślą odzyskiwania prowincyi, których posiadanie nie przedstawia dla nas żadnej strategicznej lub gospodarczej konieczności. Utraciwszy w końcu wieków średnich prowincye na Zachodzie, znaleźliśmy wynagrodzenie na Wschodzie, popłynęły bowiem potoki niemieckie z powrotem do prastarej germańskiej ojczyzny, która została przez nie opuszczona w czasie wędrówki narodów, — i tym sposobem wcisnęły się one między szczepy słowiańskie. Niemieccy koloniści, którzy osiedli na wschód od Łaby, z tamtej strony Odry, nad Wisłą, nad Preglę, przywędrowali tutaj z zachodnich połaci kraju, niemało ich również przyszło z tych okręgów, które później utraciliśmy.

Olbrzymia kolonizacyjna praca na Wschodzie jest najlepszem, najtrwalszem dziełem naszej wspaniałej średniowiecznej potęgi. Dzieło to do-

konane było nie przez jeden ze szczepów niemieckich, lecz przez wszystkie wspólnie. Wszystkie one — Saksończycy, Frankowie, Bawarczycy, Szwabi, Turyngi, Lotaryńczycy, Flandryjczycy i Fryzowie — wysłały na niemiecki Wschód swoich przedstawicieli, zarówno świeckich, jak i duchownych, zarówno szlachtę jak i chłopów.

Nowy wschodniopolański osadniczy kraj wyrównał najpierw dość znaczne jeszcze w owe czasy przeciwieństwa między niemieckimi szczepami. Był to ogólnoniemiecki kraj z ludnością, która była niemiecką i nią zostać chciała w przeciwieństwie do Wendów i Polaków. Jeżeli później w ponurych dla nas czasach te wschodnio-polańskie macierzyste kraje brandebursko-pruskiej monarchii odzyskały po raz pierwszy swe niemieckie oblicze w stosunku do zagranicy, jeżeli już za naszych czasów zostało przez nie urzeczywistnione połączenie niemieckich krajów i ludów w jedną całość pod czarnobiałą chorągwią niemieckiego zakonnego państwa, to było to już tylko skutkiem uprzedniego powstania tych niemieckich ziem i ich kolonizacji.

Co w wiekach średnich niemieckie szczepy zachodu i południa dały niegospodarnemu wschodowi, to im ten wschód zwrócił tysiąckrotnie, gdy Prusy przyniosły wszystkim Niemcom jedność państwową.

Pod temi samemi barwami, pod któremi niegdyś wojsko rycerzy teutońskich zdobyło dla niemieckości Marchię wschodnią, walczą dziś zwycięsko, tak na wschodzie, jak i na zachodzie, wojska państwa pełnego chwały, które przejęło

od Zakonu Krzyżackiego barwy, imię, a nade wszystko jego duchowy pierwiaszek.

Stulecia Ottonów, Salijczyków*) i Hohenstaufów były świadkami czynów i zdarzeń o jaśniejszym blasku, niż dzielna i mrówcza kolonizacja Połabii wschodniej, lecz nie zdobyły się na nic większego od niej. Podbicie starej ziemi Prusów przez niemiecki Zakon Krzyżacki jest tylko słabem odbiciem romantycznego blasku krzyżowych i rzymskich pochodów. I zmudna kulturalna praca Zakonu mnichów we wschodnich lasach i błotach, niemieckich mieszczan w świeżopowstałych wschodnich miastach, składa się zupełnie prozaicznie i skromnie z szeregu wspaniałych, lecz obok tego i nieszczęśliwych wyników starej cesarskiej światowej polityki.

Jak to się często widzi w historii, zdarzają się czyny błyszczące, które ściągają na siebie spojrzenia wszystkich — trwają jednak przez chwilę, aby natychmiast zniknąć, podczas gdy to coś niepozornego dokonanego na ubocznym niejako torze historii niemieckiej, było czemś zasadniczem i trwałem dla przyszłości.

Klejnoty Świętego Państwa Rzymskiego narodowości niemieckiej, jabłko i miecz, płaszcz i berło, stara niemiecka korona cesarska — pochodziły z Sycylii i ten, który je pozyskał, Cesarz Henryk VI, spoczywa w katedrze w Palermo. Stamtąd te państwowe klejnoty przewiezione zostały do wiedeńskiego skarbcza, gdzie się dotych-

*) Cesarzowie salicycy, albo frankońscy, pochodzący ze szczepu frankońskiego — od Konrada II aż do Henryka V (1024—1125).

czas znajdując. Lecz pierwszy Cesarz nowej Rzeszy Niemieckiej włożył na swą głowę pruską królewską koronę w Królewcu — stolicy Zakonu Krzyżackiego. My z większą dzisiaj myślimy wdzięcznością o Zakonie Teutońskim, który dał nam Prusy, o Welfach którzy zyskali dla nas Holsztynię i Meklenburgię, o brandenburskich Askańczykach *) niż o zwycięstwach we Włoszech i w Palestynie. Najbrzemienniejszą w skutki klęską narodową był nie smutny upadek Hohenstaufów skutkiem knowań włoskiej polityki, lecz dzień pod Tannenbergiem, który spowodował stratę znacznej części niemieckiej pracy osadniczej, prowadzonej przez całe stulecie, oraz narodową utratę Prus Zachodnich i Gdańska na rzecz Polski, a co za tem idzie położył kres dumnej samodzielności Niemieckiego Zakonu. Jedynie rozumna polityka elektorów z rodu Hohenzollernów przeszkodziła wyślizgnięciu się nam Niemcom narodowych posiadłości na Wschodzie i tutaj na wschodniej niemieckiej płacówce połączyła dość wcześnie ogólnie niemieckie narodowe interesy z państwowymi interesami Prus Brandenburskich.

Pytanie, czy Zakon Krzyżacki byłby w stanie zachować niemieckość wschodnich prowincji wobec polskiej przemocy — bez czarnego dnia Tannenbergu, owej klęski pod wschodnio-pruskim miasteczkiem, którego nazwa, skutkiem sławnego

*) Hrabiowie Askanii, potomkowie markgrafta Gerona, których najstarsza linia panowała do r. 1320 w Brandeburgii. Albert Niedźwiedź, syn pierwszego hrabiego Askanii, prowadził szczęśliwe wojny z Wendami.

zwycięstwa generała feldmarszałka Hindenburga zaledwie w naszych czasach zyskała po wszechasy zupełnie inne piękne brzmienie. Nie ulega wątpliwości, że stracilibyśmy na zawsze Wschodnie i Zachodnie Prusy, jak przedtem zachodnie i południowe prowincye, gdyby Niemcy nie zyskały w domu Hohenzollernów równie nieustrudzonego i przeczornego, jak dzielnego i stanowczego strażnika niemieckich marchii.

Prawo do Prus Wchodnich, nabyte przez rozumną politykę rodzinną, utwierdził mieczem Wielki Elektor, gdy w bitwie pod Warszawą zwycięsko poprowadził czerwonego orła Brandenburgii przeciwko białemu orłowi króla Polskiego i skruszył więzy polskiej władzy lennei.

Pierwszy król nazwał się roztropnie królem Prus, wyrażając przez to nadzieję, że jego następcy staną się królami obojga Prus przez przyłączenie Prus Zachodnich. I oto oczekiwanie spełniło się, gdy Wielki Król otrzymał przy pierwszym rozbiore Polski Prusy Zachodnie, jako zwycięską nagrodę za siedmioletnią wojnę, jak się dobitnie wyraził Rajnhold Kozer, życiopis Fryderyka Wielkiego. Jedynie zwycięscy z pod Rosbachu, Leuthen i Zorndorfu zezwoliła Carowa Katarzyna na udział w rozbiore kraju polskiego, który przestał mieć prawo do odrębnej egzystencji państwowej z chwilą, gdy szlachecka Rzeczpospolita weszła w stan anarchii.

I Prusy Zachodnie nie były bynajmniej uważane jako nowozdobity, obcy, lecz jedynie jako z powrotem odzyskany rodzinny kraj niemiecki. I słusznie niemieckim bowiem politycznie był ten kraj pod panowaniem Zakonu, a niemieckim

się stał skutkiem pracy niemieckich osadników w miastach i na wsi. Prusy nie tylko przywróciły zachodnio-pruskiemu ntemcowi niemieckie panowanie i cudowne prawo niemieckiego obywatelstwa w niemieckim państwie, lecz równocześnie swoim nowym polskim poddanym przyniosły wolność i prawo.

Król Stanisław Leszczyński z żalem określił swój kraj, jako jedyny, gdzie rzesza ludowa pozbawioną jest wszelkich praw ludzkich.

Łagodne i surowe, swobodne i skrupowane, sprawiedliwe rządy Wielkiego Pruskiego króla przyniosły polskiej ludności to, czego dotąd była pozbawioną.

„Najlepszym środkiem do wpojenia tym ujarzmionym (podbitym) ludziom lepszych pojęć i obyczajów będzie zawsze ten, aby ich z czasem zmieszać z Niemcami, na początek zaś wystarczy dwóch lub trzech Niemców w każdej wsi“, pisał Fryderyk Wielki jeszcze przed podziałem Polski. Jeszcze zanim chociaż jedna pięćdziesiąta ziemi polskiej wpadła pod panowanie pruskie, Wielki król podawał już do wiadomości, że przyszłym zadaniem kulturalnym Prus w polskich prowincjach jest *niemczenie*, przytem mówił to w czasach, gdy kwestya narodowości w nowoczesnem znaczeniu nie była jeszcze znana.

Natychmiast po zaborze, rozpoczął swoje dzieło od kolonizacyi, poszukując w tym celu kolonistów po całych Niemczech. I znalazł ich. Właściwie król prowadził tylko dalej dzieło rozpoczęte w wiekach średnich, mianowicie narodowy podbój niemieckiego wschodu przez osiedlanie niemieckich gospodarzy na wsi, niemieckich rę-

kodzielników, kupców i rzemieślników po miastach. I kiedy Bismark w 1886 roku rozpoczął swą politykę kolonizacyjną na szerszą skalę, ujął sam jej cugle, jak w wielu swoich największych narodowych przedsięwzięciach, cugle, które niegdyś trzymał wielki król, a które po jego śmierci wysunęły się na ziemię.

Jest to jeden dowód więcej, jak jednolita jest narodowa historia ludów, dowód, że pod względem narodowym *dwie* narodowości nie mogą mieć *równego* prawa, i zawsze silniejsza musi wziąć górę nad słabszą.

Zarówno prawdą jest to, że przy zmienionych stosunkach nie powinniśmy naśladować niewolniczo wielkich wzorów przeszłości, jak i to, że wielkie narodowe historyczne poglądy, stanowiące puściznę po naszych największych mężach, zachowują swą wartość po wsze czasy i we wszelkich okolicznościach i że bezkarnie grzeszyć przeciwko nim nie wolno.

Wiadomo, że Prusy z niezmiernego przyrostu polskich dzielnic, które im przyniósł drugi i trzeci rozbiór Polski, zachowały, wobec przywrócenia do bytu Polski w 1815 r., zaledwie małą część, mianowicie obok Prus Zachodnich obecną dzielnicę Poznańską, wogóle nie więcej niż $7\frac{1}{2}\%$ dawnego Królestwa Polskiego. Jakkolwiek dzielnica Poznańska ze swem tysiąc lat istniejącem arcybiskupstwem była niegdyś rdzeniem państwa Polskiego, jednak z biegiem czasu stała się tą częścią wielkiego państwa, która najsilniej została przesyconą żywiołem niemieckim.

Wobec takiego przesycenia wschodnich dzielnic niemiecką napływową ludnością, Prusy

obok zwykłych państwowych obowiązków względem Polaków, przyjęły na siebie wobec nich niemiecką narodową powinność, Polacy bowiem, zamieszkując pruski teren państwowy, stali się tem samem pruskimi krajowcami.

W jednej ze swoich rozmów na temat różnicy między prywatną a polityczną moralnością, Göthe miał się wyrazić, jak mi wiadomo, że Polacy upadli, a raczej upaść musieli skutkiem swego narwanego charakteru. Pomimo to nikt nie może zamknąć oczu na tragizm losu tego szczerze obdarzonego i dzielnego narodu. Jak w walce z socyaldemokracją nie należy się narażać klasom pracującym, tak i w walce, nakazanej przez rozum państwowy wewnątrz czarnobiałych słupów granicznych, przeciw wielkopolskiej propagandzie, nie należy zbytnio stawiać czoła naszemu polskiemu współobywatelom, którzy walczyli z właściwem sobie świetnem męstwem pod chorągwiami pruskimi w r. 1866, 1870, jak również i w obecnej wojnie.

Sami wysoko ceniąc naszą niemiecką narodowość, musimy czuć szacunek oraz mieć współczucie dla wierności, z jaką Polak jest przywiązany do swych narodowych tradycji. Lecz szacunek ten i współczucie muszą mieć granicę tam, gdzie ze strony Polaków występują życzenia i usiłowania wstrząśnięcia jednością i zwartością pruskiej monarchii. *Zadne względy dla polskiej narodowości nie powinny nam przeszkadzać do utrzymania i wzmocnienia niemieckości w dawnych polskich dzielnicach.*

Nikt nigdy nie myślał chcieć Polaków wyprzeć, wypędzić, lub wyniszczyć. Jak bardzo pod-

niósł się stan Polaków pod panowaniem pruskim, muszą przyznać nawet niemieccy przeciwnicy konsekwentnej polityki na kresach wschodnich, temu i Polacy nie mogą poważnie zaprzeczyć. Każde porównanie stanu Polaków pod panowaniem pruskim i pod panowaniem rosyjskiem unaocznia, co zrobiły Prusy dla podniesienia swoich Polaków. Lecz niemieckim obowiązkiem i niemieckim prawem pruskiego państwa jest zatroszczyć się o to, by nasi Niemcy nie byli wyparci przez Polaków na wschodzie Niemiec. Polityka nasza na kresach wschodnich bynajmniej nie ma na celu walki z Polakami, lecz zadaniem jej jest ochrona, utrzymanie i wzmocnienie niemieckości obok Polaków, a więc walka o niemieckość. Niemiecki posiew na wschodzie nie powinien dla nas zginąć, tak jak wielu nas na świecie, nakształt rozproszonych ziaren.

Wiele narodów zawdzięcza po części Niemcom i niemieckiemu plemieniu swoją świetność i wielkość: Stany Zjednoczone z dziesięciu milionami obywateli niemieckiego pochodzenia,—Rosya ze swymi niemieckimi kolonistami i niemalą liczbą mężów stanu i wodzów wojskowych krwi niemieckiej,—Węgry i Czechy, dla których nauczycielami kultury byli Niemcy,—Dania i Szwecya ze swoją szlachtą i mieszczaństwem, które w znacznej części są niemieckiego pochodzenia, Francya i Anglia, w których warstwy—wojskowa, uczonych i kupców wykazują oddawna pochodzenie niemieckie. Prawie wszystkie europejskie dynastye są niemieckiego pochodzenia, wędrówka narodów wszędzie pozostawiła germański osad. Z tego zaś co pozostało ze szlachetnego nasienia wewnątrz naszych

granic na niemieckim wschodzie, pragniemy widzieć wzejście niemieckiego posiewu. Walka o niemieckość wschodu prowadzoną jest ze zmiennem powodzeniem i różnemi środkami już 100 lat z górą, od czasu ustalenia granic przywróconego przez Kongres Wiedeński Królestwa Pruskiego. Zadanie rozwiązania kwestyi polskiej byłoby dla Prus łatwiejszem, gdyby sztuczne utworzenie przez Napoleona nie mogącego się utrzymać Wielkiego księstwa Warszawskiego nie wzniciło w Polakach złudnych nadziei.

Być może iż bolesne doświadczenia lat 1830, 1848 i 1863 byłyby zaoszczędzone Polakom z obydwóch stron pruskiej granicy, gdyby nie żyło w nich wspomnienie krótkotrwałego państwowego tworu Napoleona I-go. Myśl o tem, że podział Polski między wschodnimi państwami od roku 1793 do 1807 był tylko tymczasowym, utrudniła, rzecz prosta, Polakom pogodzenie się z faktem, że podział, dokonany po upadku Napoleona i państw utworzonych przez niego dla militarnych celów Francyi, jest czemś ostatecznem i nieodwołalnem.

Książę Bismarck, jak wiadomo, uważał istnienie niepodległego Państwa Polskiego za sprzeczne z naszymi najżywotniejszymi interesami, i temu niezłomnemu przeświadczeniu swemu dawał niejednokrotnie i otwarcie silny wyraz w mowach, listach i rozmowach swoich, wreszcie na schyłku życia w swoim politycznym testamencie w „Myślach i wspomnieniach“. Gdy w zimie 1887—1888 r., w czasie najwyższego naprężenia stosunków między Austryą i Rosyą, w rozmowie z ówczesnym posłem w Wiedniu ks. Henrykiem VII Reuss, roz-

trząsał możliwość wojny między trzema cesarskimi mocarstwami, zakończył rozmowę swą słowami: „I cóż zrobimy gdy zwyciężymy Rosyę? Może Polskę powołamy do życia? W takim razie musielibyśmy po jakich latach dwudziestu znowu utworzyć przymierze trzech mocarstw cesarskich, celem uskutecznienia nowego czwartego jej rozbioru. Ta przyjemność nie jest właściwie wartą wielkiej i ciężkiej wojny“.

Książę Bismarck niejednokrotnie zwracał uwagę, że niepodległa Polska, w jakiejkolwiek formie państwowej, może się stać naturalnym sprzymierzeńcem Francyi, Anglii i każdego innego naszego przeciwnika. W połączonej z Austryą Nowo-Polsce kryje się niebezpieczeństwo dla monarchii Habsburgów o tyle, że ta kombinacja pociągnęłaby za sobą osłabienie niemieckiego pierwlastku w Austryi. Przytem wzrosłyby nadzieje Polaków na odzyskanie części Prus, zamieszkałej przez ludność mieszaną i odpowiednia propaganda siłą okoliczności wystawiłaby na ciężką próbę niemiecko-austriackie stosunki. Takim był pogląd Bismarcka na kwestję polską.

My nie powinniśmy nigdy zapominać, że Pruska monarchia stała się wielką dzięki upadkowi Rzeczypospolitej Polskiej i, że czarny orzeł — „ciężki jest jego lot, gdyż on niesie historię świata“ — wzniósł się wzwyż w walce z orłem białym. Gdyby ta wojna światowa miała ziścić stary sen Polaków, gdybyśmy istotnie dla Polaków mieli trwale urzeczywistnić to, co otrzymali tylko przelotnie od naszego największego wroga, Napoleona, gdyby w 150 lat po śmierci Wielkiego Króla i pierwszym rozbiore Polski, miała ta Pol-

ska rzeczywiście odzyskać byt swój niezależny, lub choćby tylko samorządny, to tem silniej zabezpieczony być musi nierozzerwalny związek Pruskiej Monarchii z jej wschodnimi kresami, tem troskliwiej i sumiennie winna być zapewniona przyszłość niemieckości w zamieszkanym przez ludność mieszaną dzielnicach wschodnich. To co miecz niemiecki wywalczył dla polskiej sprawy niemiecką siłą i niemiecką krwią, nie może i nie powinno pociągnąć za sobą szkody dla Państwa Pruskiego i dla niemieckości.

Zadanie, które Prusy miały do spełnienia w polskich niegdyś prowincjach, odzyskanych w r. 1815, a posiadanych od r. 1772,— było dość prostem. Z jednej strony należało silnie przeciwdziałać wielkopolskiej propagandzie, z drugiej zaś starać się o utrzymanie i popieranie niemieckości w prowincjach wschodnich. Obydwa zadanie uzupełniały się wzajemnie w ten sposób, że odśrodkowe nadzieje Polaków musiały tracić grunt pod nogami, w miarę wzmacniania żywiołu niemieckiego na kresach wschodnich przez osiedlanie tam Niemców. Gdyby zaraz z początku po wyzwolenie wojnie zadanie to było tak jasno zrozumiane i tak należycie ujęte, jak je rozumiał Fryderyk Wielki, to rząd pruski nie dałby się łatwo odwieść od tak jasno nakreślonego kierunku, w chwili źle zrozumianych przemijających nastrojów i dzisiaj byłibyśmy niewątpliwie o wiele bliżej rozwiązania naszej kwestyi wschodniej. Jak to często bywa w polityce, popełnialiśmy błędy nie dla tego, żeśmy przedsiębrali coś z nagłem postanowieniem, lecz dlatego, że pod wpływem sprzecznych uczuć i wątpliwości nie można było

wogóle powziąć wyraźnego wolnego od zwątpień postanowienia. Jak we wszystkim, tak i w polityce najprostsza droga, może nie zawsze, lecz w większości wypadków, bywa najlepsza.

Wskaźniki, stanowiące owoc przemyślań partyjno-politycznych przeciwników i zwolenników bezwzględnej narodowej polityki na kresach wschodnich, dotyczą zaledwie powierzchownie różnych odmian naszej pruskiej polityki względem Polaków. Celem pruskiej polityki na kresach wschodnich było zawsze pojednanie pruskich poddanych polskiej narodowości z pruskim państwem i z niemiecką narodowością. Można się jedynie różnić w poglądach na rozmaite środki, za pomocą których to pojednanie winno być osiągnięte, czego dowodem był kierunek nadawany tej polityce przez mężów stanu jak Zerboni, doradca Fryderyka Wilhelma IV, Caprivi, lub Flottwell, Grollmann, Bismarck, Miquel i ja.

Przez naszą politykę na kresach wschodnich musi kiedyś przecie zostać osiągnięte pojednanie naszych polskich współobywateli z ich przynależnością do Prus i do Cesarstwa Niemieckiego. Pojednanie to jednak nie może nastąpić kosztem naszego narodowego stanu posiadania na wschodzie oraz jedności pruskiego państwa. Rzadko kiedy jakiekolwiek państwo postępowało z mniejszym uprzedzeniem i większą przychylnością względem swoich poddanych obcej narodowości, jak Prusy względem swoich Polaków w drugim i trzecim dziesiątku XIX stulecia.

Kiedy Ludwik XIV, skutkiem pomyślnych wojen rozszerzył granice swego państwa, to zdarzyło się po raz pierwszy, że w r. 1684, zabronił

w sądownictwie i w zarządzie swych alzackich, flamandzkich i katalońskich poddanych, używać innego języka jak francuskiego, a Konwent, którego zasady i wyobrażenia różniły się gruntownie od zasad i wyobrażeń Grand Roi, zakaz ten powtórzył w II roku jednej i niepodzielnej Rzeczypospolitej.

Po odzyskaniu wydartych przez Napoleona prowincyi Poznańskiego i Prus Zachodnich, Prusy zachowały się z całą ojcowską łagodnością względem swoich polskich poddanych; polskie właściwości były uwzględnione w szerokim zakresie dobrodziejstwa reform Steina i Hardenberga, były również w całej rozciągłości udziałem Polaków; Rolnicze towarzystwo kredytowe przychodziło z pomocą polskiemu gospodarstwu wiejskiemu, które silnie ucierpiało skutkiem wojen; sejm powiatowy w Poznaniu miał na uwadze uwzględnianie polskich interesów; radców ziemiańskich wolno było obierać z pośród polaków i rzeczywiście z pośród nich byli obierani; polski namiestnik dany był do pomocy pruskiemu prezesowi naczelnemu. Prusy nie tylko gorąco się starały pozyskać sobie Polaków, — co prawda bez powodzenia, — lecz i więcej jeszcze zrobiły: oddały na pastwę swoim Polakom osiadłych tam Niemców, dopuszczając w tym niemiecko-polskim kraju czysto polski zarząd. Powstanie 1830 roku położyło kres wszystkiemu.

Mężowie stanu, którzy działali w Poznańskim w 1830 roku do r. 1840 go, naczelnym prezydent Flottwell i dowodzący wojskami generał Grollmann, uprzytomnili sobie znowu niemieckonarodową powinność Prus na wschodzie. Rozpo-

czał się drugi okres polityki na kresach wschodnich, który oparł się na narodowych tradycjach średniowiecza, na polityce Wielkiego Króla i wskazał drogi polityce Bismarcka oraz mojej. Polski namiestnik znikł; zniesienie wyborów radcy ziemiańskiego dało możność mianowania urzędników narodowości niemieckiej, i postanowiono rozpocząć osadzanie niemieckich właścicieli ziemskich, w stosunku do skąpych środków państwowych. Polityka Flottwella nosiła w równie małym stopniu wrogi Polakom charakter, jak i późniejsza w tym samym kierunku prowadzona polityka niemiecka na kresach wschodnich. W przeciwieństwie do nieudolnej polityki między 1815 a 1830 rokiem, była ona skierowaną tylko do tego, aby dopomódz Niemcom odzyskać swe prawa obok Polaków; przypomniała ona sobie o niemieckich powinnościach, które Prusy przyjęły na siebie z chwilą zawładnięcia staremi wschodnimi osadniczymi kresami.

W rzeczywistości zostały Polakom odjęte nie obywatelskie prawa, lecz przywileje.

Próba pozyskania Polaków dla Prus przez nadanie im praw odrębnych, została powtórzona podczas dziesięciolecia po przeniesieniu Flottwella w 1840 r. z Poznania do Magdeburga i wyraziła się w chybionej tak zwanej „reorganizacji narodowej“ Poznańskiego. „Reorganizacyę“ podjęto w ten sposób, że oddzielono wschodnią bardziej polską część Poznańskiego od zachodniej bardziej niemieckiej, zdając ją na los zupełnego spolszczenia. Polacy zażądali zupełnego samorządu całej prowincyi na podobieństwo ustroju, jaki obecnie posiadają Węgrzy w państwie Habsbur-

skiem. Niemcy tej dzielnicy byli silnie zaniepokojeni grożącą im utratą własnej narodowości. Jedynym wynikiem nieszczęsnej próby było nieznanne dotąd wzajemne rozgoryczenie obu narodowości na wschodzie.

Po długotrwałym okresie obojętności względem walki narodowościowej na kresach wschodnich, wywołanym w latach 1860—1870 uciążliwą pracą nad tworzeniem i utrwalaniem państwa, Bismarck rozpoczął ją nanowo w 1886 roku na szeroką skalę, wprowadziwszy poprzednio w W. Ks. Poznańskim państwowy dozór szkolny w 1872 r. i w 1873 r. niemiecki język jako wykładowy. Okres Flottwellski zaledwie teraz doczekał się dalszego ciągu i poprawy polityki narodowej na kresach wschodnich.

Od czasów Bismarcka rozpoczęła się na wschodzie świadoma walka o niemieckość, gdy do tego czasu nosiła ona właściwie charakter odporny. Pod wodzą Bismarcka rozpoczęło się narodowe natarcie pruskiego państwa w celu ocalenia, utrzymania, a w miarę możliwości i wzmocnienia niemieckości na wschodzie. Samo się przez się rozumie, że Polacy odpowiedzieli ożywionym ruchem, przyjęli walkę i stanęli do obrony wzorowo zorganizowani. Narodowościowe antagonizmy zaostrzyły się. Polityka na kresach wschodnich przewyższyła swem naprężeniem ogólnie nawet wziętą politykę partyjną.

Należy przyznać, że nasze wewnętrzne polityczne życie nie stało się łatwiejszem wskutek narodowej polityki na kresach wschodnich, że nabawiliśmy się przez nią nowego czynnika walk

i niepokoju, a wielkopolska propaganda stała się ogólniejszą i zaciętszą wśród Polaków pruskich.

Przeciwnicy pruskiej polityki na kresach wschodnich, z pośród Niemców zarówno jak i z pośród Polaków, dowodzą często i chętnie, że walka narodowa, rozpoczęta przez Bismarcka i dalej w jego duchu prowadzona, zakłóciła spokój wewnętrzny. Podobne dowodzenie jednakże ślizga się po powierzchni ogólnopolitycznej skrupy nie sięgając do jądra kwestyi polskiej. Nie orzeka ono nic innego, jak ten, równie dogodny jak tani, ogólnik, że tak w zewnętrznej jak i w wewnętrznej polityce spokój i pokój da się łatwo osiągnąć, omijając cele nastroczające walkę i trudności. Taki spokój zaiste jest bardzo łatwym w polityce.

Jedynem zagadnieniem polityki na kresach wschodnich jest, czyśmy powinni zezwolić, czy nam wolno przez bezczynność dopuścić, aby wschodnie prowincye, t. j. Księstwo Poznańskie, Prusy Zachodnie, Górny Szlązk i części Prus Wschodnich zostały dla niemieckości stracone? Postawić sobie to pytanie, znaczy dać na nie odpowiedź. Utrzymać się przy naszym narodowym stanie posiadania na kresach wschodnich, a, jeżeli to możliwe, to i powiększyć go, jest nie tylko niemieckiem prawem, lecz i niemiecką powinnością.

W przeciągu siedmdziesięciu lat, między Wiedeńskim kongresem a rozpoczęciem pruskiej polityki kolonizacyjnej okazało się, że ani przesadne poszanowanie polskiej narodowości, ani zapoznanie kwestyi narodowościowej na wschodzie, nie były w stanie przeszkodzić by polskość po-

woli a pewnie wypierała na wschodzie niemiec-kość. Jedynie planowe popieranie Niemców mogło przeszkodzić niechybnemu ich upadkowi. Za-ostrzenie przytem przeciwności narodowościowych było co prawda godnem pożałowania, lecz nieuniknionem. W życiu politycznem bywają niekiedy twarde konieczności, które się przeprowa-dza z ciężkiem sercem, lecz od których nie po-winny odwieść żadne uczuciowe pobudki. Polity-ka jest to szorstkie rzemiosło, w którem uczu-ciowe dusze bardzo rzadko mogą coś udatnego zdziałać.

Swoją fundamentalną ustawą z 1886 r. o ko-lonizacyi rozpoczął Bismarck walkę o ziemię w wielkim stylu. Zażądał on i otrzymał 100 milio-nów na zakup majątków w celu osiedlania nie-mieckich włościan, a zatem liczebnego wzmac-niania niemieckiego żywiołu na kresach wschod-nich. Kolonizacya jest jądrem pruskiej polityki wschodniej, gdyż ona osadza Niemców we wschod-nich dzielnicach. Liczebna zaś przewaga niemiec-kiej ludności w stosunku do polskiej stanowi ca-łą treść wschodniego zagadnienia. Osiąganie nie-mieckości kresów wschodnich rozpoczęło się przed tysiącem lat przez kolonizacyę. i jedynie przez kolonizacyę może być utrzymany niemiecki naro-dowy dorobek. Kwestya kresów wschodnich jest w rzeczywistości mało zawiłą, i rozwiązanie jej stanowi raczej zadanie politycznego męstwa, niż mądrości politycznej.

Bismarck oparł się mocno na nowej ustawie kolonizacyjnej, tak, że w przeciągu pierwszych pięciu lat od 1886 r. do r. 1890 wykupiono z rąk polskich około 46000 hektarów. Początek dzie-

wiątego dziesiątka lat dał wynik świetny, lecz towarzyszyło mu zdarzenie, którego skutki były godnemi pożałowania dla działalności komisji kolonizacyjnej. Przez złą gospodarkę wiejską majątki nagle spadły w cenie i nabycie z rąk polskich znacznych obszarów, w celu późniejszego osiedlenia na nich Niemców, nie byłoby wcale trudnem. Jednakże właśnie w tym czasie hr. Caprivi z powodów parlamentarnych sądził, że należy zmienić kierunek polityki na kresach wschodnich. Za ustępstwami w dziedzinie szkolnej i kościelnej nastąpiły ulgi dla polskiego Banku Ziemskiego, te zaś były ocaleniem dla tych polskich właścicieli ziemskich, których majątki miały być nabyte przez komisję kolonizacyjną. Cel parlamentarny, dla którego były czynione te ulgi został osiągnięty, gdyż polska frakcja głosowała za projektem wojskowej ustawy w 1893 r. Wkrótce jednak się pokazało, że zachowanie się frakcji w parlamencie, jak to się często zdarza, nie było zgodne z opinią partyi w kraju. Przy omawianiu projektu ustawy dotyczącej się floty większość partyi odmówiła głosowania zgodnego z głosem przywódcy swego Kościelskiego. Sam pan Kościelski miał w 1894 r. we Lwowie mowę, która w znacznym stopniu spowodowała zmianę pruskiej wschodniej polityki, zwracając ją w kierunku zasad Bismarcka. Wówczas to, w roku 1894 ym po hołdowniczej podróży wschodnich Niemców kresowych do Starego Kanclerza państwa do Warcina utworzony został Wschodni Związek Niemiecki (Ostmarkenverein).

Po ustąpieniu Caprivi'ego tradycje Bismarcka ożyły w osobie przezornego następcy p. Mikja

W r. 1898 fundusze Komisji Kolonizacyjnej zostały powiększone, wobec czego wykupywanie ziemi skuteczniało się w szerszym zakresie. Jednak nieomyślne słowa poety: „Co się stało — nie odstanie“, dadzą się zastosować również i do pruskiej polityki na kresach wschodnich. Sprzyjająca konjunktura na rynku majątków ziemskich, nie wyzyskana w początku dziewiątego dziesiątka lat XIX wieku — minęła. Polska posiadłość ziemską otrzymała pomoc w chwili krytycznej, — Polacy skorzystali z czasu, aby się zorganizować do walki o ziemię. Gdy od r. 1886 do 1888 Komisja Kolonizacyjna wykupywała rocznie z rąk polskich przeciętnie po 11000 hektarów, w 1895 r. wykupiono 911 hektarów, w 1896 — 1804 h. od 1897 do 1899 r. wykupiono już tylko przeciętnie po 2500 hektarów i tak z każdym rokiem zapotrzebowania na obszary niezbędne dla celów kolonizacyjnych, musiały być coraz częściej pokrywane z posiadłości niemieckiej.

Na podziw zasługuje sprężystość, z jaką Polacy wystąpili do obrony swej ziemi od niemieckich zakusów. Każde działanie niemieckiej Komisji Kolonizacyjnej wywoływało natychmiastowe przeciwdziałanie u Polaków. Polacy ze swej strony parcelowali majątki, na które bardzo łatwo znajdowali nabywców pośród licznych polskich robotników przemysłowych na Zachodzie. Podczas gdy Polacy poczytywali sobie za hańbę sprzedać swą posiadłość Niemcom, ci ostatni, niestety, nie wstydzili się częstokroć odprzedać Polakom za wysoką cenę swego niemieckiego kawałka ziemi. Na szczęście udało mi się znacznie popchnąć sprawę kolonizacji po zlaniu

funduszków kolonizacyjnych w 1902 roku. W roku 1902 nabyto dla celów kolonizacji 22007 hektarów, w 1903 — 42052 h., w 1904 — 33108 h., w 1905—34661 h., w 1906—29671 h.; po uzyskaniu zaś nowych środków pieniężnych w 1908 r.—14093 h.; w 1909—21093 h. Zakup majątków będących w polskim posiadaniu był zwykle połączony z wielką trudnością, gdyż Polacy zawzięcie trzymali się swojej ziemi, przytem działalność Komisji Kolonizacyjnej z jednej strony, polska polityka parcelacyjna z drugiej wywołały spekulację majątkami, co znowu spowodowało znaczną wyżkę cen na majątki. Aby dzieło kolonizacji, prowadzone z takimi ofiarami i za cenę tak ciężkich walk nie było skazane ostatecznie na bezskuteczność, musiała zostać wcielona w czyn myśl, którą powziął jeszcze Bismarck w roku 1886 tym, i którą później stale powtarzano — mianowicie *wywłaszczenie*. Ustawa z 1908 r. dawała państwu prawo nabywania ziemi dla celów kolonizacji — drogą wywłaszczenia; była ona jedyną logiczną konsekwencją rozpoczętej w 1886 roku polityki kolonizacyjnej.

Walka o ziemię, która właściwie jest walką o wystarczające i należyte nasycenie kresów wschodnich Niemcami, będzie zawsze alfą i omegą naszej narodowej niemieckiej polityki na wschodzie.

Walka o niemiecką kulturę, o wykształcenie w duchu niemieckim a nadewszystko o język niemiecki musi iść w parze z tą walką o ziemię. My bynajmniej nie chcemy odbierać Polakowi jego ojczystego języka, *lecz musimy działać w tym kierunku, by on torował sobie drogę do pozna-*

nia niemieckiego życia umysłowego przy pomocy niemieckiego języka.

Za pomocą polityki kolonizacyjnej, walczymy o niemieckość na wschodzie, za pomocą zaś polityki szkolnej walczymy w rzeczywistości dla dobra samych Polaków, aby im łatwiej udostępnić poznanie niemieckiego życia umysłowego.

Tu nie można działać bez pewnych obostrzeń, które winny wzmacniać się lub łagodnieć w miarę wzrastania lub zmniejszania się oporu u Polaków.

Założenie niemieckiej wyższej szkoły technicznej w 1904 r., przedtem zaś w 1903 r. Cesarskiej Akademii w Poznaniu, wytworzyły na kresach wschodnich środowiska życia umysłowego niemieckiego, które, należy się spodziewać, wytworzą stopniowo swoją siłę zaciężną.

Pruskiej polityce na kresach wschodnich nie zbywało nigdy na surowych krytykach, zwłaszcza z pośród samych Niemców. Pozornie mocnym, przekonywającym argumentem tych krytyków jest twierdzenie, że nasza polityka na kresach wschodnich nie przyniosła namacalnych wyników, gdyż po niemal dwudziestoletniej polityce kolonizacyjnej odsetek stosunkowy między niemiecką i polską ludnością w tych prowincjach zasadniczo się nie zmienił. Ponieważ zmiana tego liczebnego stosunku była właśnie celem postawionym przez Bismarcka, wobec tego nasza polityka na kresach wschodnich, a zwłaszcza sprawa kolonizacji musi uchodzić za chybioną. Prawda, nie osiągnęliśmy jeszcze zupełnie zamierzonego przez nas celu w prowincjach wschodnich; lecz jeśli tylko będziemy po drodze nakreślonej nam przez

Fryderyka Wielkiego, na którą powrócił Bismarck — kroczyli celowo, a nadewszystko konsekwentnie, bez drobiazgowych a złośliwych nagabywań, bez nieodpowiednich srogości, to możemy być przeświadczeni, że po pewnym czasie uda się nam spełnić nasze narodowe zadanie na wschodzie Niemiec.

W polityce naszej na kresach, potrzeba nam przedewszystkiem wytrzymalności. Gdym w roku 1902 im bawił w Poznaniu, główny dyrektor prowincyi Poznańskiej i długoletni konserwatywny poseł do parlamentu v. Staudy, u którego się zatrzymałem, rzekł do mnie w końcu długiej rozmowy na temat wschodnich spraw kresowych: *«a teraz tylko jedno: wytrzymalność! Teraz o nic innego nie chodzi, nam nic tak bardzo nie przeszkodziło w dopięciu naszego celu jak nasze wahanie, teraz należy wytrwać!*

Praca kolonizacyjna na kresach wschodnich, rozpoczęta przed tysiącleciem, przerwana w ciągu 4 ch stuleci i nanowo rozpoczęta przed trzydziestu laty nie może doprowadzić do pożądaných rezultatów w przeciągu lat kilku. Tu nie chodzi o powzięcie jakiegoś zwykłego politycznego postanowienia, po którym natychmiast następuje powodzenie, lub niepowodzenie; stoimy tu raczej wobec faktów wpływających na historyczny rozwój świata, w którym to rozwoju jedne pokolenia muszą pracować dla pomyślności innych. Jeżeli w ścisłym związku z tem nasza narodowa praca na wschodzie będzie rozpatrywana jako jeden z rozwojowych okresów, to możemy powiedzieć, że powodzenie nie zawiodło nas. Od roku 1886 do 1911 państwo nabyło 394398

hektarów ziemi, w celu osiedlenia niemieckich włościan, z tego z rąk polskich wykupiono 112116 hektarów. Na ziemiach kolonizacyjnych liczymy obecnie 150000 niemieckich dusz. Nowych wsi założono 450, w 300 zaś wsiach zwiększono ilość Niemców.

Hr. Botho Eulenburg, jeden z najgodniejszych mężów stanu, w czasie rozpatrywania w Izbie Panów ustawy wywłaszczeniowej w 1908 roku, w przekonywający sposób przedstawił wynik osiągnięte przez politykę kolonizacyjną na kresach wschodnich. Jak dowodzą ostatnie spisy ludności ustaliło zmniejszanie się ilości Niemców na korzyść Polaków, pomimo większej ilości urodzeń polskiej dziatwy. Od czasu jak polityka kolonizacyjna zwiększyła swe nałożenie, mianowicie od początku bieżącego stulecia, zwiększyła się również ilość Niemców w stosunku do Polaków.

Są to już zupełnie namacalne widoki, są to pierwsze miarodajne kroki do celu jeszcze oddalonego, który może zostać osiągniętym, jeżeli nie ustaniemi w tej pełnej poświęceń i niedogodnej walce i jeżeli przejściowe okresy będącej na czasie polityki znowu nie usuną na bok wielkich i nieustannych wymagań polityki narodowej. Powinniśmy przytem rozumieć bez złudzeń, że Niemcy nie wszędzie jeszcze posiadają niezbędną do tej walki narodowościowej siłę odporną, że są w tej walce zbyt często wystawiani na niebezpieczeństwo utracenia swej narodowości, jeśli im państwo nie przyjdzie z pomocą i nie zapewni należytej ochrony. Jedną z największych trudności kwestyi kresów wschodnich, która jest zarazem najsilniejszym dowodem konieczności stałej

i upartej polityki w tych prowincjach, tkwi w nieodzownej potrzebie osłaniania tyłów Niemcom, którzy łatwo się asymilują. Rząd nasz, wobec tego, musi właściwie pojmować tę sprawę. Obowiązkiem tego rządu jest, jak się wyraziłem w parlamencie 10 grudnia 1901 r. w mojej pierwszej mowie w sprawie kresów wschodnich, starać i pilnować, aby Niemcy i niemieckość na wschodzie nie wpadli pod miazdzące koła (Mowy, II, str. 27). Jakby się rzecz miała na niemieckim wschodzie, gdyby rząd nic nie czynił dla ochrony i wzmocnienia niemieckości, zawiera w sobie jeszcze lepszą oceną tego co się działo, niż wymienienie rzeczywiście osiągniętego. Zanim mogliśmy pomyśleć o narodowym podboju na wschodzie, musieliśmy przede wszystkim zabezpieczyć się przed utratą naszej narodowej posiadłości.

I walka nasza została uwieńczoną pożądanym skutkiem.

Rozwój wypadków, który uderzył Bismarcka, kroczył w kierunku powolnej lecz stałej polonizacji kresów wschodnich. W polityce zapobieżenie grożącemu niebezpieczeństwu jest niekiedy lepszym wynikiem niż uzyskanie chwilowej korzyści. Gdyby wzmagającej się polonizacji nie przeciwstawiono świadomej i podjętej przez państwo germanizacji, to Poznańskie i Prusy Zachodnie wyglądałyby dzisiaj jak Galicya

Zrozumiałem jest, że monarchia Austryjaska, której istnienie państwowe nie jest oparte na zasadzie jednej narodowości, od siódmego dziesiątka zeszłego stulecia zaniechała w Galicyi dalszej germanizacji i ze względów wewnętrznej i zewnętrznej polityki zaspokoila życzenia Polaków

w najszerszym zakresie, tak że Galicya obecnie jest zupełnie zesłowiańszczonym krajem. Natomiast Prusy są przewodnikiem niemieckiego państwa i wyrazicielem narodowej myśli, są niemieckim narodowym państwem *Κατέξοχόν* i nie mogą sprzeniewierzyć się swemu narodowemu posłannictwu. Prusy muszą być kierowane i rządzone według narodowych niemieckich punktów widzenia. Gdybyśmy pozwolili słowiańskim żywiołom na wschodzie pruskiej monarchii szerzyć się i Niemców wypierać w ten sposób jak to się stało w części Cislejtanii, to obecnie zamiast ciężkiej walki o niemieckość na kresach wschodnich mielibyśmy walkę o utrzymanie jedności Pruskiego Państwa, mielibyśmy nie kwestyę polską, lecz niebezpieczeństwo polskie.

Nasza polityka na kresach wschodnich jest obowiązkiem niemieckiego narodu względem samego siebie. Wysoko rozwinięty i silny naród nie może zrzec się bez walki raz zdobytego narodowego stanu posiadania; musi on na tyle posiadać wiary w zaciężną moc swojej narodowej kultury i zaufania we własne swe siły, aby się czuć zdolnym i upoważnionym do rozszerzenia tego stanu posiadania.

Utrzymanie naszego narodowego stanu posiadania na wschodzie, lub nie utrzymanie go, stałe dążenie naszej narodowej polityki w raz wytkniętym kierunku, lub zboczenie z tej linii oraz *przyszłość naszych kresów wschodnich są to dla nas nie partyjno polityczne zagadnienia, lecz ogólnonarodowe, i od twierdzącego lub przeczącego ich rozwiązania zależy nie tylko los Niemców na pruskim wschodzie, lecz przy-*



szłość Prus i państwa Niemieckiego i ca-
wogóle niemieckości. Ja uważam kwestyę k-
sów wschodnich za najważniejsze zagadnienie
naszej polityki po wsze czasy, bez względu na
to, jakie skutkiem tej wojny światowej zajądą
przejścia po tej lub tamtej stronie obecnej
pruskiej granicy państwowej na wschodzie.
